Nr. 323. We Lwowie Piątek dnia 20. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Charakterystyczny objaw.

Lwów 19. listopada.

Kwestja wschodnia zajmuje teraz w Europie pierwszorzędne stanowisko i stoi na przedzie wszelkiej dyskusji politycznej. Korzystamy tedy ze sposobności i chcemy jej także poświęcić jeszcze kilka słów. Rzecz to tembardziej wskazaną, o ile doprawdy kwestja turecka z najrozmaitszych może być rozpatrywaną punktów widzenia i przy zmiennej z dniem każdym sytuacji, nowego dostarcza materjału i świeżej podstawy do dyskusji. Obecnie prawie wszyscy przedstawiciele wielkich mocarstw w Stambule uczuli gwałtowną potrzebę spokoju i jakby na umówiony znak opuścili stolicę turecką. Pozostał na posterunku prawie tylko pan Cambon, reprezentujący rzeczpospolitę przy padyszachu. Baron Calice, sir Filip Currie, pan Pansa czują potrzebę wyrzeczenia się przez kilka tygodni bezowocnych i bezskutecznych codziennych konferencyj, obrad i rokowań, a pan Nelidow pospieszył do Petersburga, by swojemu carskiemu władcy zdać dokładny raport o położeniu w Turcji.

Tylko pan Cambon i — ambasador niemiecki pozostali zatem z przedstawicieli wielkich mocarstw w Stambule. Baron Saurma jednak, wierny polityce, przestrzeganej przez Niemcy w sprawach wschodnich, nie odgrywał wybitnej roli w ostatnich wypadkach i jego obecność w Stambule nie ma żadnego wybitnego znaczenia. Inaczej ma się rzecz z panem Cambonem. Francja, co prawda nie sama, objęła, jak o tem świadczy ostatnia mowa parlamentarna ministra spraw zewnętrznych pana Hanotaux'a, kierującą rolę w sprawach wschodnich, a ambasador francuski nad Bosforem przyjął na siebie misję przestrzegania, aby obietnice jego sułtańskiej mości nie pozostały li czczemi obiecankami, ale aby istotnie zostały wykonanemi. Nigdy chyba tak łatwo nie przyrzekano i nigdy tak trudno nie dotrzymywano, jak obecnie w Turcji. Nawet zobowiązaniom, przyjętym na siebie wobec Krety, Turcja zadość uczynić nie może lub nie chce. W ostatnich dniach przychodzą bowiem stamtąd nowe wiadomości o niepokojach i rozruchach, znowu donoszą, że usposobienie wśród ludności, wskutek zwłoki w przeprowadzeniu przyrzeczonych reform, jest bardzo groźne. Pan Cambon ma zatem niejako poruczony sobie urząd komisarza nadzorczego, ma się osobiście przekonać o tem, zali energiczne perswazje złączonej i sprzymierzonej z Rosją Francji wywarły na sułtanie ten wpływ, którego nie mogły wywołać groźby Wielkiej Brytanji. Europa pozostawia sułtanowi czas do decyzji. Ambasadorowie bawią zdala od Stambułu przez przeciąg czasu, w którym się okaże, czy Abdul Hamid serjo i naprawdę myśli o tem, by przystąpić do dzieła reformy. Po raz ostatni, takie są przynajmniej pozory, Europa chce wpłynąć na sułtana środkami platonicznymi. Gdyby i tym razem padyszach okazał się sam za słabym, by zadośćuczynić życzeniom Europy, wówczas trzeba będzie naturalnie do innych uciec się środków, by raz koniec położyć nieznośnym stosunkom w Turcji.

Zaczynają już mówić o europejskiej konferencji, na której mają być uchwalone konieczne dla Turcji reformy, przyczem zarazem ma jedno z mocarstw europejskich otrzymać mandat do ich przeprowadzenia. Prócz tego przebąkiwują coś także o tem, że Rosja energiczne czyni przygotowania do uzbrojenia i zmobilisowania swojej floty czarnomorskiej. Dzisiaj wiadomość o konferencji europejskiej więcej znajdzie wiary, aniżeli przed rokiem. Jeżeli nie z innych powodów, to już dlatego samego, że mocarstwa europejskie nie mogą bez narażenia się po prostu na śmieszność przypatrywać się temu, co się dzieje w Turcji i dokumentować codziennie na nowo swojej niemocy i bezsilności.

Że tem mocarstwem, które będzie miało przeprowadzić wolę mocarstw europejskich i ewentualne uchwały konferencyjne. będzie Rosja, najmniejszej nie ulega wątpliwości, tak samo jak pewną jest rzeczą, że Rosja przedewszystkiem naprzód sama spróbuje uporać się z sułtanem. Bez sułtana! — tak opiewało hasło wydane swojego czasu przez wielko-brytańskiego ministra spraw zewnętrznych margrabiego Salisbury'ego; Rosja jednak, zwycięska na razie na całej linji, potrafiła utrzymać Abdul-Hamida na tronie i objęła teraz w sojuszu z Francją kierującą rolę w sprawach polityki wschodniej. Toż nic dziwnego, że jako miejsce zebrania się konferencji europejskich mocarstw, wymieniają przedewszystkiem wyłącznie Petersburg. Po wielkich wojnach napoleońskich nie mogło być innego miejsca dla kongresu europejskiego jak Wiedeń i tam mocarze świata musieli się zebrać w roku 1815. Po wojnie krymskiej dominowała w Europie Francja, o względy Napoleona III. wszyscy się ubiegali, dlatego w Paryżu odbył się kongres w r. 1856. Stosunek ten zmienił się po wojnie turecko rosyjskiej. „Uczciwym maklerem" w Europie był wówczas książę Bismarck. Niemcy wiodły prym w Europie, to też kongres w roku 1878 zebrał się w Berlinie Dzisiaj, jak powiadają, dominuje w Europie Rosja, i jedynem dla kongresu europejskiego miejscem stolica nadnewska. Jak to wygląda ze stanowiska cokolwiek wyższego, powiedzmy naprzykład ze stanowiska cywilizacji zachodniej, nad tem w tej chwili naturalnie zastanawiać się nie będziemy. Chodzi li o rzeczy skromniejsze, bo o bieżącą politykę, a do niej nie można przykładać takiej miary. Owoż zapewniają w sferach wrzekomo obeznanych ze sprawami politycznemi, że teraz, gdy car rosyjski wraz z rzeczą pospolitą francuską szczerze i serjo zajmują się sprawą wschodnią, istnieją widoki, że sułtan zdecyduje się wreszcie do ustępstw i okaże się powolnym życzeniem Europy. Wynika także z tego i to co raz wyraźniej, że hegemonja europejska przechodzi powoli na dwuprzymierze carsko-republikańskie, że tem samem samodzierzca Wszechrosji jest także zarazem władzcą i panem Europy. Wielka Brytanja okazała się za słabą do rozwiązania problematu orjentalnego, miała zresztą przeciw sobie mocarstwa europejskie. Rosja jednak najpotężniejszem dzisiaj państwem i szczęście polityczne sprzyja jej na każdym kroku — ona dominuje w Europie i ona jej polityce nadaje ton. To przecież bardzo charakterystyczne.

„Era dobrych objawów".

St. Pieticrburgskija Wiedomosti notują pogłoskę, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów gubernij zachodnich ich opinji co do reformy zarządu ziemskiego, i wyrażają swoją sympatję dla tej reformy na zasadach samorządu ziemskiego, istniejącego w wewnętrznych gubernjach Rosji już przeszło od ćwierć wieku. „Do tej pory cała Rosja — jak pisze *Russkoje Bagatstwo* — dzieliła się na dwie prawie równe, ale nie równouprawnione części: ziemską, złożoną z trzydziestu czterech gubernij, ciągnących się od granic Finlandji do Morza Czarnego, i drugą, leżącą na zachód i wschód od uprzywilejowanego pasu, pozbawioną instytucyj ziemskich, częścią zaś i miejskich i nowego sądu. Stopniowo reformę sądową zaprowadzano i w tych miejscowościach, tak, że w obecnej chwili, po ostatecznej decyzji rozszerzenia jej i na gubernje syberyjskie, pozostaje tylko Turkiestan poza obrębem jej działalności. Ustawa miejska także stopniowo rozszerzała swoją kompetencję, tak, że obecnie prócz Turkiestanu tylko Królestwo Polskie nie korzysta z praw ustawy miejskiej. Widocznie istnieje nadzieja, że i ten wyjątek w krótkim czasie zniknie i miejska ludność tego kraju, o d z n a c z a j ą c a s i ę s w ą c y w i l i z a c j ą i p r a c o w i t o ś c i ą, otrzyma możność sama zawiadywać swemi miejskiemi sprawami." „Ale reforma miejska — dodają od siebie *St. P. Wiedomosti* — obejmuje znacznie mniejsze koło interesów niż ziemska i chociaż jest ważną sama przez się, ale przywileje, któreby dała ludności reforma ziemska, w wysokim stopniu przysłaniają sobą więcej ograniczone znaczenie samorządu miejskiego."

Gazety berlińskie z wielkiem niezadowoleniem zaznaczają, iż w kilku ostatnich latach liczba polskich tłómaczów powiększyła się znacznie w wschodnich prowincjach Prus i że sądy korzystają z ich usług w zbyt szerokich granicach, okazując tym sposobem za wielkie względy ludności polskiej. Półurzędowa *Post* nadaje tej kwestji wielkie znaczenie i powiada, że państwo ma słuszne prawo żądać od swoich poddanych innych narodowości dokładnej znajomości języka państwowego. Państwo wykłada ten język dzieciom w szkołach, a dorosłym daje możność wydoskonalenia się w nim w czasie odbywania służby wojskowej Jeżeli Polacy umyślnie i demonstracyjnie lekceważą język państwowy, to z politycznego punktu widzenia państwo nie jest wcale obowiązanem do zaopatrywania ich w tłómaczów. Zdaniem gazety, należałoby zmienić ustawy sądowe w tym duchu, aby państwo nie utrzymywało na swój koszt tłómaczów dla ludzi, stanowiących niegodny zaufania żywioł państwowy. Gdyby każdy podsądny musiał najmować tłómacza na swój koszt, to bezwątpienia wszyscy Polacy mówili by w sądzie doskonale po niemiecku, a państwo nie ponosiłoby zupełnie nieproduktywnego wydatku dla ludzi, demonstracyjnie ignorujących język państwowy.

Notatkę powyższą czerpiemy z *Warszawskiego Dniewnika*, a organ ten zdaje się zgadzać z jej tendencją w zupełności. Czy to także mamy zaliczyć do „dobrych objawów"?

*

Z gazet rosyjskich powtórzyły jeszcze *Moskowskija Wiedomosti* artykuł *S. P. Wiedomostiej* o cenzurze i o prądach pojednawczych wśród Polaków i zaopatrują go w następującą uwagę: „Co spowodowało warszawską cenzurę w danym wypadku do zabronienia przedruku — nie wiemy. Cieszylibyśmy się z wzmożenia się prądu pojednawczego, lecz nie wierzymy w niego. Ale kto poderwał w nas tę wiarę? Niechaj Polacy dowiodą nam tego nastroju nie słowami, lecz czynami"...

*

Również i berlińska *Post* przedrukowała ten ustęp artykułu p. *Nabliudatiela* z *St. Pietierburgskich Wiedomostiej*, w którym jest mowa o postępach germanizacji w Poznańskiem i na Szląsku i powiada, że nie wszyscy Niemcy pisaliby się na to twierdzenie, gdyż germanizm nie czyni znowu tak wielkich postępów, jak się zdaleka wydawać może. Takie oświadczenie jest przynajmniej do pewnego stopnia pocieszającem.

Reorganizacja kraj. archiwów aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie.

Na ostatniej sesji polecił sejm wydziałowi krajowemu, aby zastanowił się nad potrzebą reorganizacji krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich, a zasięgnąwszy w tym przedmiocie opinji akademji umiejętności w Krakowie, przedłożył sejmowi wnioski względem zmiany urządzenia archiwów, opartego na uchwale sejmu z r. 1877.

Wykonując powyższe polecenie sejmu, odniósł się wydział krajowy do akademji umiejętności, oraz do obu dyrekcyj archiwów o wyrażenie opinji, czy i o ile uważają reorganizację krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich za pożądaną.

Z odpowiedzi, jakie wydział krajowy w tej sprawie otrzymał, okazuje się, że akademja umiejętności zmierza głównie do tego, aby zamiast dotychczasowych aplikantów wprowadzić do personalu archiwalnego urzędników archiwalnych. Akademja nie doradza zupełnego zniesienia instytucji aplikantów, tylko proponuje pozostawienie po jednym aplikancie przy każdem archiwum z podwyższeniem ich wynagrodzenia z 300 na 400 zł. rocznie, a zarazem z tą zmianą, żeby uczniowie uniwersytetu z lat wyższych mogli zatrzymywać te posady przez pewien czas po ukończeniu studjów uniwersyteckich. Akademja pragnie dalej zaprowadzenia dwóch przynajmniej nowych posad urzędników, po jednej dla każdego archiwum; oraz żąda podwyższenia remuneracji, jaką pobiera dyrektor archiwum krakowskiego z 1000 zł. do 1200 zł. rocznie, t. j. zrównania poborów dyrektora archiwum krakowskiego z poborami dyrektora archiwum lwowskiego.

Dyrektor archiwum lwowskiego oświadczył się również za ograniczeniem liczby aplikantów, a wprowadzeniem w ich miejsce stałych urzędników z odpowiednią kwalifikacją, t. j. kompetenci wykazaćby się musieli doktoratem z prawa lub filozofji.

Dyrektor archiwum krakowskiego stanął na odmiennem stanowisku, i oświadczył się przeciw tworzeniu posad stałych urzędników archiwalnych w razie, gdyby to miało nastąpić w drodze zupełnego skasowania, lub choćby tylko ograniczenia dotychczasowej liczby aplikantów. Zdaniem dyrektora archiwum krakowskiego należałoby dotychczasową liczbę aplikantów pomnożyć, bo aplikantura jest rodzajem najrozumniejszego stypendjum, przy którem od obdarowanego niem ucznia wymaga się świadczenia pewnej pracy. Zetknięcie młodego, skłonnego do wrażeń umysłu, z pomnikami naszej świetnej przeszłości, jakimi są księgi naszych archiwów, wywiera czar na młody umysł i nakazuje jego sercu kochać narodową przeszłość i polską naukę. Dyrektor archiwum krakowskiego nie byłby przeciwnym utworzeniu posad stałych urzędników przy archiwach, gdyby się to mogło odbyć bez naruszenia liczby posad aplikantów, ale wyraził zapatrywanie, że posady stałych urzędników archiwalnych, należałoby celem pozyskania zdolnych kandydatów udotować lepiej, niż posady profesorów gimnazjalnych. Inaczej każdy zdolniejszy kandydat uważać będzie swą posadę w archiwum tylko jako stację tymczasową aż do uzyskania lepszej posady. Dyrektor archiwum krakowskiego zwrócił w końcu uwagę na niewłaściwy podział ksiąg pomiędzy archiwa krajowe lwowskie i krakowskie i wyraził życzenie, aby sejm uchwalił przeniesienie ksiąg sądeckich, oświecimskich, zatorskich i pilzneńskich z archiwum lwowskiego do krakowskiego, — księgi te bowiem tam winny się znajdować jako rdzennie małopolskie.

Wydział krajowy po należytem zbadaniu powyższych opinij postanowił przedłożyć sejmowi wnioski takiej organizacji, któraby czyniła zadość zarówno celom praktycznym archiwów, jako też naukowym, a przy tem nie obciążyła funduszu krajowego znaczniejszym nowym wydatkiem. To pewna, że jeżeli się zadania archiwów krajowych pojmuje z uwzględnieniem ich ważności dla nauki, obecny personal archiwów musi się wydać bardzo niedostatecznym. Archiwa nasze posiadają nieocenione skarby dla historji Polski i Rusi; materjał ten jednakowoż za mało dotąd został wyzyskany, jedynie z powodu braku sił w personalu samychże archiwów.

Wydział krajowy postanowił tedy zaproponować sejmowi utworzenie po jednej posadzie adjunkta II. klasy przy każdem archiwum z płacą 900 zł., dodatkiem aktywalnym 200 zł. rocznie i prawem do dodatków pięcioletnich po 100 zł.

Dalej proponuje wydział krajowy podwyższenie płacy dyrektorowi archiwum krakowskiego do 1200 zł. rocznie; podwyższenie ryczałtu kancelaryjnego w archiwum lwowskiem z 200 zł. na 300 zł. rocznie. Natomiast postanowił wydział krajowy zaproponować zmniejszenie obecnej liczby aplikantów archiwalnych z sześciu na trzech, z których dwóch przeznacza się dla archiwum we Lwowie, jednego dla archiwum w Krakowie.

W końcu postanowił wydział krajowy zaproponować sejmowi, aby zezwolił na przeniesienie kosztem funduszu krajowego ksiąg sądowych sądeckich, oświecimskich, zatorskich i pilzneńskich z archiwum krajowego we Lwowie do archiwum krajowego w Krakowie.

Ćwierćwiekowy jubileusz seminarjów nauczycielskich.

Nasze seminarja nauczycielskie obchodzą w bieżącym roku dwudziestopięcioletnią pamiątkę swego istnienia w Galicji, a dziś uroczystem nabożeństwem w katedrze ormiańskiej rozpoczyna się w naszem mieście uroczysty obchód, urządzony ku uczczeniu tej rocznicy przez grona nauczycielskie seminarjów galicyjskich, oraz zjazd nauczycieli seminarjów. Rocznica ta jest bardzo ważną w rozwoju naszego szkolnictwa ludowego.

W r. 1871 otwarto w maju seminarja męskie i żeńskie we Lwowie, męskie w Krakowie i żeńskie w Przemyślu, a we wrześniu tego samego roku męskie w Nowym Sączu (przeniesione później do Tarnowa), w Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, tudzież żeńskie w Krakowie. Ilość ta 6 męskich a 3 żeńskich seminarjów pozostała bez zmiany aż do roku 1892, to jest do otwarcia seminarjum męskiego w Samborze, za którem w roku 1895 poszły seminarja w Sokalu i Krośnie.

Trzy lata trwały narady nad urządzeniem seminarjów, a spory prawnopolityczne o kompetencję ustawodawczą co do ich urządzenia opóźniły znacznie ich otwarcie. Otwarto je wreszcie prowizorycznie, a ten charakter prowizoryczności pozostawił na nich długo swe ślady. Były to i są do dzisiaj zakłady bezdomne, mieszczące się w komornem, w domostwach najmowanych, nie odpowiadających celom szkolnym w ogóle, a zadaniu seminarjów w szczególności. Ze wszystkich seminarjów galicyjskich tylko jedno żeńskie seminarjum we Lwowie zaraz w pierwszych latach swego istnienia znalazło pomieszczenie w budynku własnym, rządowym, ale w najwyższym stopniu ciasnym, szczupłym i niewygodnym.

Prócz tego jednego ma obecnie tylko jeszcze stanisławowskie seminarjum budynek, będący własnością rządową. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły miejscowe instytucje (fundacja Towarnickich w Rzeszowie, gmina miasta Krosna) budować na pomieszczenie seminarjów gmachy według projektów obmyślanych, lub aprobowanych przez radę szkolną krajową.

A cóż dopiero mówić o przyborach i środkach naukowych? Gdyby takie uczucie było tu dopuszczalnem, możnaby powiedzieć, że seminarja spoglądają jak ta bajeczna dziewczyna-kopciuszek z zazdrością na swe starsze siostrzyce, gimnazjalne i realne, które się cieszą bogatemi dotacjami ze skarbu państwowego, także wstępnych a nawet bardzo często z rozmaitych fundacyj gminnych. Atoli kopciuszek ten tak nawykł do swego ubóstwa, tak nauczył się poprzestawać na małem i obchodzić się skąpymi, nie-

---

(1)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

Szymon Łabędzki płynął już godzinę, nikogo nie napotkawszy na wodnym szlaku. Czas i pora nie były zachęcające do wycieczki. Późna jesień i późny zmierzch, chłód i ciemność. Pamięcią i nawyknieniem można się było tylko kierować, bo woda, niebo, ziemia były jedną płachtą siwą, tak je mgły zasnuły i spoiły. Wilgoć przejmowała do kości, a czasem, gdy słaby powiew poruszył opary, przewalały się leniwie, przybierając postaci fantastyczne wiedźm choroby i śmierci.

Na wydrążonym pniu stojąc i wiosłując, Szymon Łabędzki także do widma był podobny, tak miarowo, i bez szelestu, i powoli popychał swe pierwotne czółenko, tak milczał i porusza się naprzód, jakby w mgle czy chmurach płynął. Wokoło panowała tak zupełna cisza, jaką tylko na tej wodnej pustyni przynosi jesień, zabierająo ptactwo, spędzająo ryby na głębie, a myśliwych i rybaków do zagród i ognisk domowych.

Szymon, który rybakiem i myśliwym był z tradycji rodowej i osobistego powołania, słuch wytężał, oczami szperał w około i nic nie znajdował, coby rozerwało monotonję podróży. Niekiedy tylko „pławica" jego otarła się o łozę nadbrzeżną lub z wiosła plusnął w wodę szmat zgarniętych mimochodem porostów.

Pomimo nawyknienia i zahartowania do takiego krajobrazu i drogi, Szymona powoli ogarniał smutek i przymus. Nie lękał się, ale było mu nieswojsko. Chciał dla otuchy zaśpiewać, zagwizdać, a milczał, przytłoczony grozą i ponurością tego bezludzia. Chłop w takich razach jest niefrasobliwy i obojętny, bo nie myśli dużo. Szymon był nieustraszony, a dręczyło go, bo rozmyślał.

Rozmyślał zrazu o niebezpieczeństwie zatonięcia, walki z falą, w nieświadomości brzegu i miejsca, rozmyślał potem o febrze i gorączkach, które w tych mgłach się lęgną, a wreszcie, rozdrażniony, wpadł w fantazję i wszystkie baśnie, słyszane u komina w chatach, przyszły mu na pamięć i widział wśród oparów topielice i zwodne dziewki, co wiodą na manowce i trzęsawiska, wodzą po wertepach do rana. Zdało mu się, że płynie bez końca, noc całą, że zbłądził.

Żeby się uwolnić od nadchodzącej trwogi, sięgnął w zanadrze swej siwej kurty i wydobył zegarek. Ale nic nie dostrzedz na nim nie mógł, więc znowu, zachowując tysiąc ostrożności, by nie stracić równowagi, zapalił papieros.

Przy tej iskierce światła zobaczył godzinę, i uspokoił się. Nie stracił czasu...

W tej chwili gdzieś z boku, we mgle, rozległ się głos kobiecy.

— Ho, Ho! ostrożnie tam!

— Ho, ho! —odkrzyknął z otuchą, rzeźwiejąc na głos ludzkiej mowy.

Drugie czółno zbliżało się, ale go widać nie było; tylko ten sam głos kobiecy odzywał się wyraźniej:

— Kto tam?

— Szymon Hreczany! — odparł. — A wy kto?

— Dobry wieczór! Ja z Dubienek — Antolka Adamowa.

— Dobry wieczór. A was co wygnało z domu w taką porę?

— Szukałam gęsi. Myślałam, że na Połoni znajdę, a te szelmy zawędrowały aż na Wir i tak mi czas zszedł. Dziaduś pewnie w strachu.

— I nie dziw! Śmiertelna dziś pora.

— I was nie ochota też wygnała? — zagadnęła po chwili, a była tak blisko, że już sylwetkę jej ciemną rozpoznać mógł obok swej pławicy.

— Służba! — odparł lakonicznie.

— Do Dubienek wam?

— Tak. Myślałem, żem zbłądził w tumanie.

— Ej nie. Zebyście i nie chcieli, to was woda sama zaniesie. Z prądem droga. Czy to na zaręczyny spieszycie?

— Na zaręczyny? Czyje?

— A toć waszą Weronkę za Makarewicza wydają.

— Pierwszy raz słyszę. Za tego koniokrada, opoja?

— A cóż! — zaśmiała się szyderczo i urwała.

I on milczał, nierad z siebie, że mu się ten okrzyk wyrwał o sprawach rodzinnych wobec ledwie znanej dziewczyny z zaścianka.

Ona, prosta i prawdomówna, jak natura pierwotna, ciągnęła po chwili dalej przykre nowiny.

— Makarewicz bogaty, a proces kosztuje. Weronka też nie od tego, więc, jak to mówią: swój swego poznał i na piwo poswał! Dziś miały być zrękowiny u waszych tatków!

Żachnął się i porywczo odparł:

— Nie mam nijakich tam tatków, ani to moja familja!

— Ach, prawda, wyście się swoich wyparli. Cuchnie wam zaścianek po malowanych stancjach dworskich! — roześmiała się szydercze.

— A cuchnie! — potwierdził hardo, nie wdając się w dalszy spór.

Dziewczyna, niezrażona, owszem, jakby podniecona jego niechęcią, mówiła znowu:

— Jednakże zbytnio sobie nie ufajcie. Gromada wielki człowiek... nie da się deptać.

— Ja też nikogo nie depcę, kto mi w drogę nie wchodzi. Pilnuję swego i tyle!

— Mnie to jednako, co z wami będzie. Ni swat, ni brat, ale jeszcze z waszej racji krew popłynie, to niezawodne, i dziaduś może być zamieszany do śledztwa.

— Będzie słusznie, bo gdzie młodzi szaleją i popełniają bezprawia i gwałty, starsi są winni i odpowiedzialni.

Teraz kolej oburzenia przyszła na dziewczynę.

Podniesionym głosem, w którym słychać było coś nakształt szczęku wilka, zawołała:

— Będziecie może mego dziadka uczyć... wy, dworski zaprzedańcze, zdrajco swojej krwi. Dziaduś by wam mógł powiedzieć, co znaczy szlachecki klejnot i hambicja. Przez siedemdziesiąt lat cześć swoją i honor zachowując, nie tak, jak wy, co w obroży dworskiej chodzicie od dziecka. Co wy! Ogar pański!

Szymon słuchał cierpliwie i nic nie odrzekł.

To milczenie pogardliwe, czy lekceważące, oburzyło dziewczynę.

— Nie raczycie odpowiedzieć! Ja wiem! My dla was za głupi, za prości! Z paniczem tylko umiecie rozprawiać, lizać mu buty! Poczekajcie na zapłatę pańską!

Po chwili milczenia Szymon trochę drwiąco zapytał:

— A czy dużo lnu wymędliła w tym roku panna Antolka? A kapusta obrodziła?

Dziewczyna chwilę umilkła, zdziwiona nagłym zwrotem rozmowy, potem się opamiętała, że to szyderstwo było i lekceważenie, i drżącym od złości głosem odparła:

— Lnu mi starczy na swoje potrzeby, a kapusty zbędzie nawet dla żebraków, którym zabraknie cudzych kości do ogryzania.

— Dziękuję pannie Antolce i za proroctwo i za obietnicę i za miłe towarzystwo! — zawołał Szymon, skręcając w lewo.

— To już pan nie do Dubienek? Trochę strach obleciał! — zaśmiała się dziewczyna.

— Być może. Panieńskie języki tamtejsze nadto ostre. Trzeba ustąpić, bo uśmiercą przed czasem.

Dziewczyna miała odpowiedź gotową, drwiącą, ale poprzestała na cofnięciu się nieprzyjaciela i tylko pięścią mu pogroziła w ciemności.

— Gdzie on zawrócił? — pomyślała. — To „prość" (przesmyk wodny) do Dubienek chłopskich, nigdzie dalej! Czyżby do dziewek tamecznych zaglądał? A może! Panicza udaje! Na wieczornice jeździ. Graf! Bodaj mu ostatni raz! Ale nie bez racji on tu się wybrał i nie z dobrem jedzie! Trzeba donieść o tem!

Silniej poczęła wiosłować.

Szymon tymczasem, skręciwszy w przesmyk, także żywiej się ruszał. Szło mu widocznie o pośpiech.

Wojownicza Antolka była jeszcze o wiorstę od „okolicy" szlacheckiej, gdy on już wylądował na piaszczystym „wodopoju" przy wielkiej, szarej wsi nadwodnej.

Pławicę swoją na piasek wyciągnął, wyjął z niej strzelbę i pas z ładunkami i wszedł w ulicę wioskową, która, jak wszystkie tameczne, schodziła i kończyła się w wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyszukanymi środkami, że dalekie od niego wszelkie ucisku sa... Przyzwyczaił się on radzić sam sobie, a pod tym względem nauczyciele i uczniowie seminarjów muszą sobie zawsze mówić: „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże!"

Jednakże ani w ...godności ubikacyj ani w braku środków pomocniczych nie spoczywały główne źródła niedostatku, w jakim szło życie seminarjów nauczycielskich w pierwszej ćwierci stulecia od ich powstania. Jeszcze nim seminarja powstały, toczyła się w pismach fachowych i codziennych szeroka dyskusja nad ich urządzeniem. W dyskusji tej kilkakrotnie poruszano myśl, aby wysłać szkolnych nauczycieli za granicę na czas dłuższy dla studjowania seminarjów. Były i takie głosy, które przestrzegały, że należy się wystrzegać kopjowania obcych wzorów, ale uznawały mimo tego zbawienność zasadniczej myśli, aby nauczyciele seminarjów nauczycielskich byli ludźmi z doświadczeniem, opartem na szerszym poglądzie, wyposażeni możnością porównywania różnorodnych urządzeń i sposobów postępowania.

Gdy przyszło do otwarcia seminarjów, poszły te rady zupełnie w niepamięć. Ci, którzy w nich rozpoczynali prace, mają dzisiaj pełną świadomość błędów, jakie z początku popełniali. Gdyby władze, powoławszy ich do tego zadania, były im dały możność rozpatrzenia się w świecie i poznania urządzeń seminaryjnych w krajach, które nas pod tym względem wyprzedziły, byliby z pewnością uniknęli wielu niezgrabnych i niezręcznych kroków, a korzyści, stąd wynikające, byłyby sowicie powetowały odroczenie o rok otwarcia seminarjów. Fundusze byłyby się na ten cel znalazły, gdyż sejm okazywał wówczas niezwykłą hojność, otwierając radzie krajowej szkolnej kredyt na cele podniesienia szkolnictwa ludowego bez ścisłego zamykania i odgraniczania poszczególnych rubryk. Dlaczego tego nie uczyniono, nie umiemy powiedzieć; może być, że wobec natarczywego domagania się o rychłe uregulowanie sprawy nauczycielskiej, nie chciano sprzeciwiać się oczekiwaniom opinji ogółu przez dalsze zwlekanie. Czy i dzisiaj nie byłoby rzeczą wskazaną zarządzać podróży instruktywnych nauczycieli seminaryjskich w pewnych kierunkach, tej kwestji na razie nie rozwijamy obszerniej, jako sprawy, której nie można traktować mimochodem.

Innym dotkliwym a dotychczas niewyrównanym brakiem naszych seminarjów nauczycielskich jest kwestja podręczników. Sprawa ta, poruszana kilkakrotnie w decydujących sferach, dotychczas oczekuje załatwienia. Ci, którzyby najbardziej byli powołani do pracy nad ułożeniem podręczników, tak są przywaleni nadmiarem obowiązkowych prac bieżących, że z własnej inicjatywy niełatwo mogą się podjąć. O ile nam wiadomo, w ostatnich czasach w radzie szkolnej krajowej ponownie ułożono szczegółowy program pracy w tym kierunku i rozdano nawet pensa różnym pracownikom: jest tedy nadzieja, że niebawem rzecz dojdzie do pożądanego rozwiązania.

Frekwencja naszych seminarjów nauczycielskich ulega w ciągu ich istnienia kilkakrotnie bardzo silnym fluktuacjom. Odbijały się na niej ustawy i rozkazy, reformy i spory, toczone w ciągu dyskusji nad sprawami szkolnemi, odbił się na niej brak porządku dziennego w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Obniżały ją wreszcie wystąpienia odporne wobec podniesienia płac nauczycielskich.

Mimo to wszystko, gniazda te mogą z drugiej strony z pewnem zadowoleniem patrzeć na fakt, jak różne domy przyjmują chętnie ich wychowanków. Seminarja nasze spełniają tym sposobem to zadanie, jakie w krajach niemieckich przypada tak zwanym średnim szkołom bez łaciny i szkołom realnym niższego rzędu, przygotowującym młodzież do wielu zawodów, niepokrewnych z nauczycielskim.

Wolelibyśmy, aby u nas inne instytucje, mianowicie szkoły realne, wzięły na się to zadanie, pozostawiając seminarjom to, co jest właściwem ich celem, t. j. kształcenie nauczycieli i wychowawców. Seminarja zaś tak, zamiast ... systematycznie ..., z szerszy sobie zakres działania; ale to stanowi temat ważny, odrębny dla siebie, godzien zastanowienia.

Życzymy więc zakładom tym, ażeby przyszłe „złote wesele" ich z krajem zaznaczyło się dla nich i dla kraju złotemi literami. Życzymy im, aby po twardym okresie niedostatku nadszedł okres spokojnego, ale trwałego rozkwitu, bogaty w zdobycze i zasługi, a nauczycielom seminarjów życzymy, aby praca ich wydała obfite owoce na pożytek kraju i ojczyzny. Szczęść Boże!

* * *

Równocześnie z uroczystym obchodem jubileuszu seminarjów odbywa się zjazd koleżański byłych seminarzystek lwowskich. W kołach byłych uczenic seminarjum lwowskiego panuje ruch, ożywienie i żywe zainteresowanie się sprawą powszechnego zjazdu. Bo też dziś już nastąpiła chwila koleżeńskiego uścisku rąk życzliwych i odświeżenia wiosennych wspomnień, wpleconych w bukiet doświadczeń, zebranych na niwie życia — kwiatów i cierni...

Z dalekich zakątków kraju, z dwudziestopięcioletniej przestrzeni czasu, jakoby po dwudziestu pięciu marmurowych stopniach, zstąpią ku sobie uczestniczki zjazdu. Poważne kierowniczki szkół krajowych, zasłużone matki rodzin, całe zastępy pracownic na polu oświaty ludowej i wychowania publicznego — od najstarszych aż do młodziutkich dziewic — pierwsze kroki stawiających na nauczycielskiej drodze — wszystkie gromadzą się w uroczystej chwili, aby dodać serdecznego blasku wdzięczności szkole swojej i mistrzom swoim, święcącym dwudziestąpiątą rocznicę otwarcia seminarjów nauczycielskich w Galicji.

Komitet, zjazd urządzający, zakrzątnął się gorliwie około najmilszego ugoszczenia koleżanek. Stanie się więc zadość szlachetnej serc potrzebie i pielęgnowania uczuć koleżeńskich, i głęboko sięgającej potrzebie łączności szkoły z tymi, co duchowe życie w niej czerpali, a nawet potrzebie — przy tak dobrej sposobności — wypowiedzenia swoich poglądów i zapatrywań na niejedną sprawę szkolną lub życiową, poruszoną w zgłoszonych referatach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 20 listopada.

W sali Domu narodnego koncert p. Henryka Melcera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Jubileusz seminarjów nauczycielskich: O godz. 9 rano w katedrze ormjańskiej uroczyste nabożeństwo; o godz. 10 rano w sali ratuszowej wspólne zebranie powitalne dawnych uczeniс seminarjum lwowskiego z gronem nauczycielskiem; o godz. 12. w południe publiczny obchód jubileuszowy i pierwsze posiedzenie zjazdu w wielkiej sali ratuszowej; o godz. 4. popoł. w salach seminarjum nauczycielskiego żeńskiego obrady sekcyjne nauczycieli i nauczycielek seminarjum; o godz 3 popoł w sali ratuszowej posiedzenie referatowe członków zjazdu koleżeńskiego byłych seminarzystek, przy współudziale wszystkich uczestniczek zjazdu; o godz 8 wieczorem zebranie w Kasynie miejskiem.

Teatr hr. Skarbka: „Łotrzyca", komedja Kaz. Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (20): Feliksa. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 22, zachód o godzinie 4. minut 10.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Z armji Lekarzami-asystentami w rezerwie mianowani zostali doktorowie wszech nauk lekarskich: Bronisław Mrazek przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Kazimierz Michalik przy 40 pp., Wojciech Sankott przy 55 pp., Władysław Krentzer 45 pp., Alfred Lustig 40 pp., Oziasz Pariser 3 p. ułanów, Jan Schönbeck 56 pp, Józef Sabo 41 pp., Jan Josse 40 pp.

Deputacja u księdza arcybiskupa. Właściciele realności z parafji św. Marji Magdaleny wysłali tymi dniami do księdza arcybiskupa Morawskiego deputację, złożoną z pp. Bromilskiego, Gubrynowicza, Łukawskiego i radzcy Jedlińskiego z prośbą, by raczył nadać prezentę na probostwo św. Marji Magdaleny księdzu Erazmowi Albusowi, który w parafji tej pracuje gorliwie od 23 lat jako wikary i katecheta. Do prośby tej dołączyli deputaci wyrazy najgorętszego uznania dla zacnego tego kapłana.

Odsłonięcie pomnika J. K. Ordona. Otrzymujemy następującą odezwę: Rodacy! Uroczystość listopadowa zeszła się w roku bieżącym z uroczystością odsłonięcia na cmentarzu Łyczakowskim pomnika Juljana Konstantego Ordona, jednego z najznakomitszych uczestników walki roku 1831. Nazwisko tego, pełnego poświęcenia oficera wojsk polskich, uwiecznił Adam Mickiewicz w swojej „Reducie Ordona" i we czci przekazał je dalekim pokoleniom. Popioły walecznego spoczęły w naszem mieście, a dziś stawiając mu pomnik, stawiamy go też bohaterskiemu duchowi narodu. Wzywamy przeto wszystkich, którym droga pamięć bojowników naszych i bronionych przez nich ideałów, do uczczenia tej chwili i wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika. Dzień 29 listopada, niech około kolumny Ordona zgromadzi wszystkie wierne ojczyzny naszej dzieci. Lwów, dnia 19. listopada 1896. *Apolinary Stokowski, Ludwik Zielonka, Ksawery Gebhard.*

Program uroczystości. Niedziela dnia 29. listopada o godzinie 3. po południu: 1. Na cmentarzu Łyczakowskim przy grobowcu Baczewskich, gdzie spoczywają prochy Ordona, zbierają się: Komitet pomnikowy, członkowie rady miejskiej, stowarzyszenia i korporacje, cechy ze sztandarami, „Sokół", młodzież akademicka i rękodzielnicza, ochotnicza straż ogniowa i t. d.

2. Nastąpi przeniesienie urny do stóp pomnika.

3. Odmówi modlitwy pastor Grafl

4. Imieniem komitetu pomnikowego, p. Apolinary Stokowski odda prochy Ordona w opiekę reprezentacji miejskiej.

5 P. Ostaszewski z Florencji imieniem rodziny i przyjaciół Ordona podziękuje reprezentacji miasta i obywatelstwu Lwowa.

6. Przemówienie weterana z roku 1831, uczestnika powstania z roku 1863, reprezentanta młodzieży i włościanina. Śpiew „Lutni" i „Echa".

Stypendja. Na przedstawienie namiestnictwa nadała p. Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, dziedziczka dóbr Żórawno, opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego rocznie po 210 zł. słuchaczom III roku wydziału prawa na uniwersytecie lwowskim: Aleksandrowi Karolowi Turzańskiemu i Stanisławowi Ignacemu Głowackiemu.

Zbliżająca się rocznica pięćdziesiąta siódma śmierci Napoleona I. nastręcza sposobność jednemu z niemieckich pism lekarskich do uwag o fizycznym stanie wielkiego cesarza Francuzów. Dr. Edmund Andrews zebrał wszyskie dostępne, w części pochodzące ze źródeł urzędowych materjały, dotyczące zdrowia Napoleona I. Raporty lekarzy w tej kwestji pochodzą wyłącznie z czasów niewoli Napoleona na wyspie św. Heleny, gdyż dopóki był na tronie, wszystko, co dotyczyło zdrowia Napoleona, chowano jako głęboką tajemnicę państwową. Lekarze przyboczni niechętnie rozmawiali o tem i umierali, nie dając żadnych wyjaśnień. Raporty z wyspy św. Heleny pochodzą od lekarzy przybocznych, przeznaczonych do pielęgnowania zdrowia Napoleona przez rząd angielski. Napoleon skarżył się nieustannie, iż klimat św. Heleny go zabija i lekarz francuski Héreau utrzymywał, iż podzwrotnikowy klimat wyspy skrócił cesarzowi życie. Dom mieszkalny Napoleona położony był 2000 stóp nad poziomem morza, gdzie temperatura nie przewyższała nigdy 25, a nie była mniejszą niż 16 stopni Celzjusza. Sekcja nie wykazała też by klimat okazał się szkodliwym dla zdrowia Napoleona. Ciało Napoleona okryte było licznemi bliznami, pochodzącemi z ran odniesionych w bitwach. Napoleon ukrywał je prawdopodobnie dla tego, iż przed żołnierzami chciał uchodzić za nietykalnego. Feldmarszałek angielski Wolseley twierdzi, iż już w czasie kampanji rosyjskiej cesarz zdradzał symptomaty „tajemniczej choroby", która wywołała ujemny wpływ na jego siły duchowe. Gdy naprzykład obejrzał pole bitwy przez perspektywę przed bitwą i podczas niej, opanowywała go obojętność i gnuśność. W bitwie pod Waterloo kazał Napoleon w czystem polu przed sobą postawić stół i siedział z głową podpartą rękoma w stanie na pół sennym do chwili, w której trzeba było opuścić pole walki, a nawet i wtedy jeszcze był tak ociężały, iż z trudnością wsadzono go na koń. „Tajemnicza choroba" miała pochodzić stąd, że Napoleon z powodu nieregularnego trybu życia, częstych wzruszeń i wyczerpującej pracy podlegał często neurastenji. Wersja, iż Napoleon cierpiał na epilepsję, według raportów z wyspy św. Heleny, nie zasługuje na wiarę. Chorobą, na którą zmarł, było zapalenie nerek. Do końca życia cierpiał na chorobę skóry, zwaną egzemą, o której w swych pamiętnikach wspomina już cesarzowa Józefina. Choroby tej miał się nabawić w Tulonie, gdy użył lontu do działa po pewnym zabitym artylerzyście. Bezpośrednią przyczyną śmierci była „*Garcinoma ventriculis*". Choroba ta w rodzinie była dziedziczną. Sekcji dokonano bardzo pobieżnie; mózgu i nerek nie badano wcale.

Minister sprawiedl. o pensjonowaniu sędziów. Skutkiem doniesień niektórych dzienników, jakoby minister sprawiedliwości objawił był zamiar pensjonowania urzędników sądowych, jeżeli który z nich wysłużył 40 lat, zwróciło się grono interesowanych do pewnego posła z prośbą, aby wprost od ministra zasięgnął w tej mierze języka. Otóż hr. Gleispach miał owemu posłowi — jak donosi *Bohemia* praska — temi słowy odpowiedzieć: „Ani mi się śniło nawet coś podobnego. Nawet sędziowie z 50 letnią(!) służbą nie pójdą na pensję, jeśli nie istnieją zmuszające do tego przyczyny, a takiemi są tylko zmniejszona czerstwość umysłu, duchowa i fizyczna niezdolność. Już sam budżet każe mi oszczędzać, pona to brak odpowiedni ukwalifikowanych sił sędziowskich, zresztą zaś ileż to razy zaznaczyłem w radzie państwa, jak wielką wagę przywiązuję, *ex re* wprowadzania nowych ustaw, do doświadczenia i wypróbowania starszych właśnie i starych sędziów. Proszę tedy zawiadomić interesowanych panów, że obiegające pogłoski są nieprawdziwe i że stoją one w sprzeczności z memi intencjami." — Wszystko to bardzo pięknie, byle jeno p. minister zechciał w samej rzeczy trzymać się skrupulatnie wygłoszonej przezeń zasady, iż osobistości, pozbawione już skutkiem wieku duchowego i fizycznego uzdolnienia, mają przechodzić w stan spoczynku i robić miejsce dla sił młodszych i byle przemożna „Pani Protekcja" nie czyniła jego dobrych intencyj iluzorycznemi, za szkodą dla młodych pracowników w ciężkim zawodzie sędziowskim i z ujmą dla... sprawiedliwości.

Dzierżawa akcyzy. Z dniem 31. grudnia br. upływa trzyletni termin dzierżawny poboru opłat konsumcyjnych w mieście Lwowie przez gminę. Chcąc tedy na dalsze trzy lata otrzymać tę dzierżawę, wniosła gmina stosowną ofertę. Ministerstwo skarbu jednakże nie przyjęło jej, lecz oświadczyło, że odda gminie prawo poboru akcyzy na dalsze trzy lata tylko pod warunkiem, jeżeli gmina do 8 dni przedłoży obowiązującą deklarację, iż będzie płacić czynsz dzierżawny po 390 000 zł. rocznie, w przeciwnym razie rozpisana będzie publiczna licytacja. Rada miejska musi niezwłocznie powziąć w tej sprawie decyzję. Nadmieniamy, że gmina lwowska dzierżawi pobór akcyzy od rządu od roku 1883, i że zazwyczaj oddawaną jej bywała ta dzierżawa bez licytacji. Czynsz dzierżawny, początkowo nie wielki, wzrasta od kilku lat bardzo znacznie. W ostatnich latach wynosił on 365.000 zł. rocznie.

Witraże w katedrze lwowskiej. Wiadomo, że obecnie odbywa się rekonstrukcja katedry łacińskiej w naszem mieście. Przy tej sposobności, w presbiterjum, w miejsce zwykłych okien wstawione zostały wspaniałe witraże. Jedno tylko okno świeci jeszcze zwykłem białem światłem, bo rada miasta, która swym kosztem to okno funduje, dotąd jeszcze stanowczego w tej mierze nie powzięła postanowienia. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji dla oceny rysunku dla nowego okna. Było to malowidło Wyspiańskiego, naturalnej wielkości pod tytułem „Śluby Jana Kazimierza w Katedrze lwowskiej". Malowidło to nie odpowiadało intencjom członków komisji, w której zasiadali pp. Janowski, Gorgolewski, Rybkowski, Zacharjewicz, Tyniecki i Jakubowski pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta p. Schayera. Uchwalono tedy rozpisać konkurs na szkice do witrażu tego w 1/10 naturalnej wielkości — dla artystów lwowskich wyłącznie. Nagrody ustanowiono trzy: 200 zł., 150 zł. i 100 zł. Kto otrzyma pierwszą nagrodę, obowiązany będzie nadto dostarczyć dla fabryki niektórych szczegółów, jak twarze i t. p. w naturalnej wielkości, za osobnem wynagrodzeniem 200 zł. Termin konkursu — dotąd nieogłoszonego — naznaczony został do dnia 31 grudnia r. b.

Płonący wóz tramwajowy jechał wczoraj rano o godz. 10 przez ulicę Leona Sapiehy. „Katastrofa" ta, redukująca się zresztą do bardzo niewinnych rozmiarów, powstała stąd, iż iskra elektryczna padła na dach wozu tramwajowego i znalazłszy tam podatny dla siebie materjał, spowodowała nieznaczny pożarek. Wóz jechał przez kilka minut „płonąc" i dopiero jeden z pasażerów spostrzegł to i zaalarmował konduktorów. Zatrzymano wóz przy najbliższej studni i kilku konewkami zażegnano „katastrofę."

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura — 0·0°C., najniższa — 1·2°C.

Opad: krupy 1·9.

Wiec katolicki odbędzie się dnia 20. bm. w Jaśle w sali gimnastycznej w zabudowaniu gimnazjalnem.

Zamierzone samobójstwo. Pociąg osobowy nr. 11, przychodzący do Przemyśla o godzinie 6. rano, przejechał dnia 12. b. m. między stacjami Przemyślem a Żurawicą żołnierza 58. pułku piechoty, Piotra Maksymiuka i ciężko go pokaleczył. Po zaopatrzeniu go przez lekarza kolejowego, odstawiono desperata, który pragnął rzuceniem się pod pociąg pozbawić się życia, do szpitala garnizonowego w Przemyślu.

Schodnica połączoną będzie wkrótce telefonicznie ze Lwowem. Ponieważ rząd kończy już budowę telefonu z Drohobycza do Schodnicy, przeto wszystkie wielkie firmy schodnickie wniosły prośbę o połączenie Drohobycza ze Lwowem, ofiarując się ponieść znaczną część kosztów budowy. Życzenie to tem snadniej powinno być uwzględnione, że obecnie Lwów zaczyna powoli być centrum naftciarskiem w Galicji. Obok centralnego biura dla sprzedaży ropy, mieści się tu zarząd przedsiębiorstw Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, towarzystwo handlowe gorlickie, zarząd kopalń Pieniążka, Rodakowskiego i spółki i wiele innych biur. Wszystkie znalazły pomieszczenie swe przy ulicy Sykstuskiej pod l. 35 na tak długo, dopóki nie stanie własny „dom naftowy".

Zjazd sodalisów odbył się w niedzielę w Starej wsi.

Nowa stacja telegrafu otwartą została z dniem 18. bm. w Mszanie dolnej w pow. limanowskim przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Aeronauci. Oficerowie rosyjscy, którzy w zeszłą sobotę spadli z balonem w Brzozowie, odjechali w poniedziałek w towarzystwie oficera komendy korpuśnej w Przemyślu przez Przemyśl do Szczakowej.

Prezesem rady powiatowej w Rzeszowie wybrano p. Stanisława Jędrzejowicza, zastępcą jego p. Jana Pogonowskiego. Członkami wydziału wybrani: z mniejszych posiadłości p. Wojciech Wiśniewski, z większych pos. p. Władysław Woynarowski, z miast dr. Włodzimierz Piliński, z pełnej rady dr. St. Dąmbski i włościanin Antoni Bomba; zastępcami: z większej posiadłości ks. kan. St Nyrkowski, z miast dr. Józef Fechtdegen, z gmin wiejskich Jan Nowakowski, z pełnej rady dr. Rodryg Als i St. Dydyński.

Fotografowanie na jedwabiu. Jak donoszą *Phot. Mitth*, udało się p. A. Cobenzlowi w Höchst nad Menem spreparować wrażliwe na światło materje jedwabne i t. zw. satynę, które znakomicie nadają się do otrzymywania kopij fotograficznych. Na jedwabiu kopje te wywoływane być mogą po obu dwóch stronach materji; na satynie zaś tylko na stronie gładkiej. Negatywy, obfite wielce w kontrasty, nadają się najbardziej do kopjowania. Proces ten odbywa się w zwykłych ramkach przy zachowaniu znanych reguł sztuki fotograficznej. Po wyjściu z kąpieli w złocie, jedwab i satyna posiadają śliczny kolor fioletowy; z kąpieli zaś platynowej wychodzą fotografje o pysznej barwie czerni platynowej. Preparat Cobenzla odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością; na tego rodzaju materji otrzymane kopje są również dobre po natychmiastowem użyciu preparatu, lub też w ciągu 6 tygodni. Kilka okazów takich oglądać można było na tegorocznej wystawie w Berlinie.

Klub miljonerów powstał w Londynie. Mogą być przyjmowani na członków tacy tylko bogacze, którzy mają niemniej, jak jeden miljon funtów szterlingów; pomimo tak ciężkiego warunku zgłosiło się do komitetu tylu kandydatów, iż budzi to podejrzenia, iż na tej drodze chce zyskać kredyt i znaczenie wielu ludzi, nie posiadających tak olbrzymich fortun. Tylu bowiem miljonerów „szterlingowych" w Londynie nie ma. Wkładka roczna członków klubu wynosi tylko 100 gwinei. Na lokal klubowy nabyto pałac zmarłego niedawno sir Juliusa Goldsmid, na Piccadilly. Ma być urządzony z niesłychanym przepychem.

Dwa razy powieszony. W miasteczku Kirkgahatcz w wilajecie Aidin (Azja Mniejsza) przed kilku dniami miał być stracony słynny herszt bandy zbójeckiej, Izmail Dżemilal, przezwany Karabasz Hajduk (czarnogłowy zbój). Ów 34-letni bandyta rozpoczął swój „zawód" od czternastego roku życia i dokonał 26 morderstw, nie używszy ani razu do

---

19)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Zakończenie.

Otrzymaliśmy wszyscy wezwanie do sądu na czwartek. Gdy jednakowoż nadszedł ustanowiony termin nasze świadectwo okazało się zbytecznem. Wyższy sędzia zajął się tą sprawą i powołał Jeffersona Hope przed swój trybunał. W nocy po aresztowaniu go nastąpiła spodziewana kryzys i rano znaleziono go nieżywym w celi. Spokojny uśmiech igrał na jego ustach, jak gdyby wspomnienie o dobrze spędzonem życiu i szczęśliwie dokonanem dziele osłodziło mu ostatnie chwile.

Wieczorem siedzieliśmy z Holmesem w naszym wspólnym saloniku i omawialiśmy ten wypadek.

— Ta śmierć pomiesza djablo rachunki tym obydwom policjantom — rzekł mój przyjaciel.— Będą bardzo nieszczęśliwi z tego powodu. Gdzie się podzieją pompatyczne sprawozdania i nagroda za trudy?

— Zdaje mi się jednak, że do ujęcia Jeffersona Hope przyczynili się bardzo mało — zauważyłem.

— Oh, na tym świecie nie nie chodzi o to, co się rzeczywiście robi — zawołał mój towarzysz nie bez goryczy — główną rzeczą jest, że się tym ludziom dopomaga do nabrania wysokiego pojęcia o ich własnej działalności. Ale to wszystko jedno — ciągnął dalej wesoło — tego wypadku nie wypuściłbym z rąk za żadną cenę; jest to jeden z najlepszych, jakie mi się kiedykolwiek zdarzyły. Pomimo swej prostoty miał jednak kilka pouczających punktów.

— Pan to nazywasz prostem?

Holmes uśmiechnął się na to pytanie.

— A więc, jakże pan to określisz inaczej? — rzekł. — Już ta okoliczność sama, że sam, z pomocą kilku powszednich logicznych wywodów, w przebiegu trzech dni dopadłem Jeffersona, dowodzi prostoty wypadku.

— To prawda! — zauważyłem.

— Już raz panu objaśniłem, że wszystko nadzwyczajne jest raczej ułatwieniem, niż przeszkodą. Przy rozwiązaniu takiego zadania chodzi o to głównie, czy jest się w stanie robić wywody wstecz. Jestto bardzo pożyteczna i łatwa do osiągnięcia rzecz, ale tylko niewielu ludzi ma w tem wprawę. Metoda syntetyczna wydaje się dla wielu łatwiejszą, niż analityczna.

— Co to ma znaczyć? Nie rozumiem.

— Wierzę w to chętnie i objaśnię to bliżej: według mego doświadczenia większa część ludzi, którym gdy się opowiada pewne zdarzenia po kolei, będzie umiała powiedzieć, jaki z tego wyniknie rezultat. Natomiast tylko bardzo niewielu jest ludzi, którym się poda do wiadomości rezultat, będzie w stanie uprzytomnić sobie, w jaki sposób zdarzenie to się rozwijało, jakie fakta prowadziły stopniowo do tego rezultatu. Ten talent nazywam właśnie metodą analityczną.

— To brzmi już mniej niejasno — rzekłem.

— W naszym wypadku rezultat był jasny, resztę dopiero trzeba było wynaleźć. Chcę panu objaśnić krok za krokiem, w jaki sposób dochodziłem do moich wniosków. Jak pan wiesz, zbliżyłem się do domu na Brixton-street piechotą i bez żadnego uprzedzenia. Naturalnie zbadałem najpierw ulicę i znalazłem, jak to już powiedziałem, wyraźne oznaki, iż w nocy zajeżdżała tam dorożka; że nie był to powóz prywatny, poznałem po wązkiej kolei. U naszych londyńskich wehikułów różnica jest dosyć znaczną. Zdobywszy na tym punkcie pewność, przeszedłem powoli przez ścieżkę ogrodową; w w gliniastej ziemi ślady nóg były bardzo wyraźnie odciśnięte. Pan widziałeś zapewne tylko wgłębienia i stratowaną ziemię, dla mego doświadczonego oka jednakże każdy znak posiadał znaczenie. Obserwowanie śladów nóg jest w ogóle przez policjantów bardzo zaniedbywanem, ja zawsze przykładałem do tego wielką wagę, a stało się to u mnie wskutek wprawy drugą naturą. Widziałem ślady stóp policjantów, ale widziałem także ślady obu mężczyzn, którzy przed nim przechodzili przez ścieżkę. Że policjanci później przechodzili, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, gdyż ich ślady pokrywały pierwsze w niektórych miejscach w zupełności. Znalazłem zatem drugie ogniwo w moim łańcuchu; wiedziałem, że było dwóch nocnych gości, jeden nadzwyczajnie wysoki — czego dowodził jego długi krok — drugi mniejszy, po modnemu ubrany, o czem świadczył odcisk wązkich, eleganckich butów.

Przy wejściu do domu to ostatnie moje przypuszczenie się sprawdziło; człowiek w eleganckich butach leżał przedemną. Rany na zwłokach nie znaleziono, ale namiętne skrzywienie w rysach jego twarzy dowodziło, iż wiedział, jaki los go czeka. Takiego wyrazu niepokoju nie znajdujemy u ludzi, którzy umierają nagle na serce, lub też z innej naturalnej przyczyny. Powąchałem usta tego człowieka, poczułem zapach podejrzanego kwasu i wywnioskowałem stąd, że zmuszono go do zażycia trucizny. Dobrowolnie tego nie uczynił, gdyż zacięta nienawiść i strach przed śmiercią stały mu wypisane na obliczu. Tego rodzaju morderstwo nie jest niczem niesłychanem w historji zbrodni i nie jest odosobnionem. Kto się tylko zajmował toksykologją, musi mimowoli pomyśleć o Dolskim w Odessie i Leturierze w Montpellier.

Teraz jednak powstało wielkie pytanie co do pobudek. Rabunek nie mógł być przyczyną, gdyż ani sakiewka ani zegarek nie zginęły. Czy chodziło tu może o cele polityczne lub też kobieta wchodziła w grę? Od samego początku przychyliłem się do ostatniego zdania. Fanatyk polityczny morduje swoją ofiarę, jak może najprędzej i ucieka. To morderstwo jednak spełniono z wszelką możliwą rozwagą, a w całym pokoju można było znaleźć ślady sprawcy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło tutaj o zemstę prywatną. Napis na ścianie utwierdził mnie tylko w tem przekonaniu, a gdy wreszcie odnaleziono obrączkę, uważałem kwestję za rozstrzygniętą. Zbrodniarz prawdopodobnie użył jej, aby swej ofierze przypomnieć pewien wcześniejszy stosunek do jakiejś dziewczyny. Aby pod tym względem czegoś się dowiedzieć, zapytałem się Gregsona, czy w swoim telegramie do Clevelandu prosił o wiadomości z dawniejszego życia Drebbera — tego jednakowoż nie uczynił.

Gdy zacząłem badać pokój, przypuszczenie moje co do osobistości mordercy sprawdziło się we wszystkich szczegółach; musiała to być jego własna krew, która padała na ziemię, gdyż walki żadnej nie było, a wszędzie gdzie tylko stąpnął, znać było ślady krwi. Było rzeczą bardzo naturalną, iż wierzyłem w to, że człowiek ten był krwisty, wysoki, czerwony na twarzy — czyżby inaczej wzruszenie wewnętrzne mogło być powodem tak silnego krwawienia z nosa? O słuszności moich przypuszczeń przekonaliśmy się następnie.

Opuściwszy dom na Brixton street, zatelegrafowałem natychmiast do inspektora policji w Clevelandzie i prosiłem o wyjaśnienia co do stosunków małżeńskich Enocha Drebbera. Odpowiedź wyjaśniła mi wiele bardzo ważnych punktów. Drebber — brzmiała odpowiedź — już raz szukał opieki prawa przeciwko dawniejszemu współzawodnikowi niejakiemu Jeffersonowi Hope który znajdował się obecnie w Europie. Ta odpowiedź była kluczem całej tajemnicy, i teraz chodziło tylko o ujęcie zbrodniarza.

Człowiek, który z Drebberem wszedł do domu, powoził też dorożką—to było rzeczą pewną. Koń jego był na ulicy pozostawiony sam sobie, gdyż ciągnął za sobą dorożkę w tę i ową stronę. Gdzieżindziej mógł się wtedy znajdować dorożkarz, jeżeli nie w domu? Jasnem też było, że był daleko bezpieczniejszym, spełniając akt zemsty bez świadków. Ta myśl spowodowała mnie do szukania Jeffersona Hope między dorożkarzami londyńskimi. Że będę go musiał znaleść między nimi, stało się dla mnie rzeczą pewną. Jeżeli chwycił się tego zawodu, aby łatwiej wykonać swój plan zemsty, to nie mógł go porzucić natychmiast po dokonaniu czynu, gdyż to byłoby podejrzanem. Nazwiska zapewno nie zmienił, gdyż w starym świecie był zupełnie nieznanym.

Rozważywszy to wszystko ściśle, posłałem czeredę moich malców na zwiady, do każdego właściciela dorożek w Londynie; wyśledzili nareszcie człowieka, którego szukałem. Jak im się to dobrze udało i jak prędko to się stało — widziałeś pan sam.

Zamordowanie Stangersona było dla mnie zupełną niespodzianką, ale trudnem było do uniknięcia. Ono to oddało w moje posiadanie pigułki, których istnienie przypuszczałem i w ten sposób usuniętą została moja ostatnia wątpliwość. Całe moje postępowanie, jak pan widzisz, polegało na łańcuchu logicznych wywodów, a każde ogniwo pasowało do drugiego najdokładniej.

— Jesteś pan dziwnym człowiekiem — zawołałem — pańskie zasługi muszą być publicznie uznane. Musisz pan wydrukować sprawozdanie o tym wypadku. Jeżeli pan tego nie nie uczynisz, co ja to zrobię.

— Uważaj to pan sobie, jak chcesz, doktorze — odparł Holmes — zawsze to wychodzi na jedno. Może pana zajmie ten artykuł — dodał, podając mi gazetę.

Ustęp w *Echu* brzmiał, jak następuje:

„Nagła śmierć niejakiego Jeffersona Hope, przypuszczalnego mordercy Enocha Drebbera i Józefa Stangersona pozbawiła publiczność interesującej rozprawy sądowej. Szczegóły tego wypadku pozostaną prawdopodobnie na zawsze tajemnicą. Tyle tylko dowiadujemy się z dobrego źródła, że chodzi tutaj o długoletnią romantyczną nieprzyjaźń, w której mormonizm i stara miłość odgrywały ważne role. Obie ofiary należały w dawniejszych czasach do „świętych dnia ostatecznego", a i zmarły w areszcie policyjnym Jefferson Hope pochodził z miasta nad jeziorem Słonem. Chociaż sprawa ta nie może już być traktowaną publicznie, to jednakowoż dostarcza ona nowego świetnego dowodu doskonałości naszej londyńskiej tajnej policji. Wszyscy cudzoziemcy niechaj powiedzą sobie, iż uczynią dobrze, gdy swe waśnie pozałatwiają u siebie w domu, zamiast je przenosić na ziemię angielską. Publiczną to jest bowiem tajemnicą, iż ujęcie Jeffersona Hopego zawdzięczamy jedynie bystremu umysłowi i zręczności dwóch znanych ajentów. Nazwiska ich brzmią: Tobjasz Gregson i John Lestrade. Hopego aresztowano w mieszkaniu niejakiego Sherlocka Holmesa, który sam ujawnia pewien talent w śledztwach policyjnych. Dyletant, który posiada takich nauczycieli, może mieć nadzieję, iż wkrótce dorówna swoim mistrzom. Należy sobie usilnie życzyć, aby obu świetnych urzędników nie minęła odpowiednia i zasłużona nagroda za ich obfitą w owoce działalność."

— Czyż nie powiedziałem panu odrazu, gdyśmy jechali na Brixton-street, jak się to wszystko skończy? — zawołał Sherlock Holmes, śmiejąc się głośno. — Całym rezultatem moich badań i trudów jest to, iż oni otrzymają nagrodę.

— Bądź pan spokojny — odparłem — w moich notatkach nie pominąłem ani jednego faktu. Publiczność dowie się o tem, a jestem przekonany, iż prawdziwej zasłudze nie odmówi swego uznania.

KONIEC.

tego żadnej innej broni, oprócz swych żelaznych pięści. Otóż na placu miejskim w Kirkgahatcz ustawiono szubienicę. Kat zarzucił Haidukowi pętlicę od stryczka, lecz zbój zręcznie bardzo uchwycił ją w zęby i zawisł na niej, nie na szyi. Wisiał nieruchomo i sądzono, że już nie żyje — wszyscy się rozeszli, oprócz lekarza, Reszyda-beya, który, według przepisu, miał śmierć stwierdzić. Ku wielkiemu zdziwieniu przekonał się on, że wisielec żyje i jest zdrów. Karabasz przez półtory godziny utrzymał się w powietrzu na szczękach — miał zamiar, gdy go nocą złożą na cmentarzu, uciec niespostrzeżenie. Nie wiele brakło, aby plan się udał. Zawiódł go jednak. Sprowadzono znowu kata, który już tym razem dobrze pętlicę zarzucił i mocno ją ściągnął.

Czytelnia akademicka we Lwowie ogłosiła drukiem swoje doroczne sprawozdanie za czas od 1. października 1895 do 15. października 1896. Zaznacza ono nagłe obniżenie się liczby członków, oraz ruchu bibljotecznego, co jednak było chwilowym skutkiem zbytniej odległości lokalu. Do „minusów", objętych sprawozdaniem, należy także zawieszenie wydawnictwa *Czasopisma akademickiego*, któremu zabrakło prenumeratorów. Sprawozdanie wymienia wszystkie wieczorki i obchody, które Czytelnia inicjowała w ciągu roku, poczem szczegółowo omawia działalność t. zw. „kółek", w których ogniskuje się właściwe umysłowe i towarzyskie życie młodzieży akademickiej. Kółek takich jest czternaście: filozoficzne, prawniczo-ekonomiczne, krajoznawcze, literackie, germanistyczne, filologiczne, przyrodników, muzyczne, deklamatorów, szachistów, szermierzy, cyklistów i spożywcze. Już firmy ich wskazują, gdzie grupowało się życie umysłowe, a gdzie towarzyskie. Ruch w tej pierwszej kategorji był bardzo ożywiony, a same tytuły odczytów i referatów świadczą, że w łonie Czytelni nie brak młodzieży myślącej, która interesuje się najnowszemi prądami naukowemi i literackiemi. Dochody Czytelni wynoszą 3199 zł. Sprawozdanie, opracowane bardzo starannie, a w dziale administracyjnym z prawdziwie kupiecką ścisłością, kończy się spisem dzieł, nabytych w ubiegłych roku.

Kandydatem socjalistycznym z piątej kurji mianowany został przez lwowski komitet stronnictwa socjalno-demokratycznego p. Jan Kozakiewicz.

Zgromadzenie kupców żydowskich, na którem mają uchwalić protest przeciw ostatniej uchwale rady m. Lwowa w sprawie święcenia niedzieli, odbędzie się w sobotę d. 31. bm. o godz. pół do 7. wieczorem w sali ratuszowej.

Ciekawa sprawa zajmuje obecnie policję lwowską przynajmniej na razie, gdyż bez wątpienia oprze się ona o prokuratorję państwa. Chodzi ni mniej ni więcej, tylko o wykorzystanie nieświadomości sztuki pisania i czytania. Poszkodowanym jest majster stolarski p. K., izraelita, umiejący się tylko podpisać, tym „drugim" zaś pan Mojżesz B., przedsiębiorca budowlany, prowadzący obecnie budowę na ulicy Krasickich. Sprawa ta wynikła ztąd, iż p. K. chciał się koniecznie po dostarczeniu roboty obliczyć z Mojżeszem, cóż kiedy Mojżesz tak był zawsze zajęty, że nie miał czasu, a gdy go majster właśnie na tym „czasie" przychwycił na budowie, to odpowiadał, iż się obrachowuje tylko w domu, gdy go schwytał w domu, mówił, iż liczy się tylko na budowie. Nareszcie nie mógł się już wywinąć i obliczył się na budowie... kredką na ścianie. Mojżesz nie umiejąc czytać i pisać patrzył i patrzył, a mówił ciągle, że mu potrzeba pieniędzy. Pan Mojżesz więc poszedł do sprytnej głowy po mądry rozum i jako „jenteligent" napisał kwit, a jednocześnie majstrowi podsunął 27 złr. i 60 ct., mówiąc, iż ten papier, to tylko pokwitowanie na otrzymane pieniądze. Stolarz, nie przeczuwając podstępu od „swego", podpisał się, jak umiał i to jest właśnie powodem sprawy.

W ubiegłą niedzielę odstawił majster na budowę drzwi, które jednak nie były dobre, zabrał je więc z sobą do domu, aby je poprawić, gdyż na budowie nie miał ku temu odpowiednich narzędzi, a tymczasem p. Mojżesz B. udał się na policję i oskarżył majstra o... kradzież. Na inspekcji policji dopiero dowiedział się ku swemu przerażeniu majster, iż podpisał kwit, że otrzymał 27 zł. 60 ct.; że mu się należy jeszcze tylko 25 zł., podczas gdy jego rachunek wynosi około 150 zł. Wyszło przy tem na jaw, że p. Mojżesz B. był w tym wypadku zanadto „jenteligentnym", to też zapewne nie minie go zasłużona kara. Sprawa ta — dotychczas jeszcze tylko przedwstępna — rozegra się dzisiaj w policji w biurze na piętrze, a wątpić nie należy, iż wypadnie na korzyść... nie umiejącego czytać i pisać złodzieja swoich własnych drzwi.

Starożytny dom „pod Matką Boską" przy ulicy Grodzickich l. 3., stanowiący pod względem struktury jedyny w naszem mieście zabytek architektoniczny z początków XIV. wieku, własność niegdyś bogatej rodziny patrycjuszowskiej Szolców Stanclowiczów, a obecnie Zakładu ciemnych, ma uledz zdemolowaniu, ażeby zrobić miejsce nowożytnej szablonowej kamienicy. Byłby to wandalizm nie do darowania i dlatego spodziewać się należy, że zarząd wspomnianego zakładu, który zresztą jest znakomicie uposażony, gdyż posiada 350.000 zł. majątku a około 15.000 zł. rocznego dochodu, nie zechce dla kilkuset guldenów czynszu pozbawiać Lwowa tej wspaniałej i jedynej w swoim rodzaju pamiątki. Deklamujemy tyle o pietyzmie dla przeszłości, że chociażby dla konsekwencji miasto powinno wpływami swojemi wymódz zaniechanie spekulacji, połączonej z tak barbarzyńskiem traktowaniem zabytku, który w każdym innym kraju byłby otoczony najtroskliwszą opieką ogółu.

Śnieg spadł onegdaj rano we Lwowie i „sukienką niewinności" pokrył ulice naszego miasta, niestety na bardzo krótko. Wielkie miasta są widocznie siedliskiem wszelkich brudów w tak dosłownem znaczeniu, że nawet śnieg nie może się w nich długo utrzymać w swojej pierwotnej postaci i zamienia się w błoto.

Znaczniejsze pożary w kraju notuje kronika prowincjonalna: W Siedliskach (powiat rzeszowski), spłonęły na obszarze dworskim zabudowania z zapasami; szkoda bo 28 000 zł., po większej części ubezpieczona. — W Łące (powiat samborski) zgorzały cztery domy. — W Gródku zniszczył pożar pięć zabudowań gospodarczych. — W Wyżnianach spłonęły cztery domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarczymi. — Na obszarze państwa Skole (powiat stryjski). spłonęły budynki mieszczące hamernie. — W Mokrzanach (powiat samborski), zgorzały zabudowania dziewięciu włościan z kresoencją. — W Tyszkowcach (powiat horodeński), zniszczył pożar jedenaście gospodarstw włościańskich. — W Zaszkowie (pow. złoczowski), pięć gopodarstw z zapasami. — W Zawadowie (pow. mościski) 12 gospodarstw. — W Laszkach (pow. mościski) 10 gospodarstw. — W Tarnowie spłonęły dwa domy M. Aberdama i Leona Münderera; pożar powstał skutkiem nieostrożności. — W Bylicach i Kornalowicach (pow. samborski), spłonęło 3 zagrody. — W Synowódzku niżnym (pow. stryjski), 7 zagród. — W Chodniowicach (pow. przemyski) na obszarze dworskim, własności Stan. hr. Stadnickiego, spłonęły 3 stodoły ze zbożem. — W Dobrzanach (pow. gródecki) zgorzało 6 zagród włościańskich z zapasami.

O ks. Stojałowskim donosi *Kurjer Poznański*, że zgłosił się on do redakcji *Warszawskiego Dniewnika* z propozycją współpracownictwa. W liście pisanym do redaktora tego półurzędowego organu zaznacza podobno ks. Stojałowski, że pochwala w zupełności tendencje *Dniewnika*, że nienawidzi Niemców i wspólnie z *Dniewnikiem* walczyć zamyśla przeciwko germanizmowi. Trudno zaiste w to uwierzyć".

* **Z życia towarzyskiego**. Dnia 12. bm. w Rymanowie odbył się ślub hrabianki Marji Potockiej, z hr. Tomaszem Romerem, rotmistrzem ułanów.

* **Zjazd seminarjalnych gron nauczycielskich** Z powodu ćwierćwiekowego jubileuszu seminarjów nauczycielskich, którego program podaliśmy, odbędzie się w dniach 20. i 21. b. m. także zjazd gron nauczycielskich tychże seminarjów.

Obrady zjazdu odbywać się będą w trzech sekcjach:

1) w sekcji organizacji seminarjów;

2) w sekcji dla planów i spraw pedagogicznych i dydaktycznych;

3) w sekcji dla stosunków służbowych gron.

Ku uczczeniu jubileuszu seminarjów i zjazdu gron urządza dyrekcja teatru w dniu 21. b m. (w sobotę) o godzinie 8. uroczyste przedstawienie. Przedstawienie obejmie prolog napisany przez p. St. Rossowskiego, obraz z żywych osób „Przez oświatę i pracę do wolności" układu prof. Rybkowskiego i operę „Sprzedana narzeczona.

* **„Sokół" lwowski** urządza w niedzielę d. 22. bm. wieczorek gimnastyczno-wokalny połączony z szermierką. Dochód przeznaczony na budowę drugiej sali. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

* **Koncert**. Gal. Towarzystwa muzyczne urządza w piątek d. 20. bm. w sali Domu narodnego pierwszy koncert za r. 1896|7 pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Schwarza. Wszystkie numera wykona p. Henryk Melcer, profesor konserwatorjum gal. Towarzystwa muz. Program: H. Melcer: Koncert E-mol z towarzyszeniem orkiestry. a) Maestoso, b) Andantino, c) Vivace. a) Fr. Chopin: Ballada As-dur, b) Nocturn Fis-dur, c) Preludjum D mol, d) I. Paderewski: Krakowiak (Cracovienne fant.), e) Schubert-Liszt. Soirée de Vienne. C Saint-Saëns. Koncert C mol op. 44. z tow. orkiestry: a) Allegro moderato i Andante, b) Allagro vivace. Orkiestra gal. Towarzystwa muzycznego. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe

Na zabezpieczenie bytu ochronki sióstr służebniczek w Łyścu w domku moim rodzinnym utworzonej raczył złożyć na ręce moje pp. S'amowie 100 zł. Kwiatkowska 10 zł. Piątkowska jeden dukat w złocie, za co im najserdeczniejsze „Bóg zapłać stokrotnie niniejszem przesyłam z gorącą, a pokorną prośbą do Boga Ojca sierót i opuszczonych, by temuż ubogiemu zakładowi jeszcze wiele szczodrych dobrodziejów przymnożyć raczył. Lwów 14 listopada 1896 roku

Ks. Isaak Mikołaj Issakowicz
arcybiskup orm. kat.

Zarząd zjednoczonego galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa przeznaczył zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Marszałkiewicza, długoletniego skarbnika towarzystwa, kwotę 25 zł. na fundusz przeniowania wzorowych szkółek drzew owocowych.

Zmarli

We Lwowie zmarł Józef Sławiczek oficjał pocztowy, w 29 roku życia. Ś. p. zmarły był członkiem założycielem Towarzystwa śpiewackiego „Echo" i członkiem licznych towarzystw śpiewackich.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Łotrzyca", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu seminarjów nauczycielskich, oraz połączonego z tymże zjazdu gron nauczycielskich i zjazdu byłych uczenic z okresu 25 lecia: 1. „Prolog" Stanisława Rossowskiego; 2. „Przez oświatę i pracę do wolności", obraz z żywych osób układu prof. Tadeusza Rybkowskiego; 3. na żądanie komitetu „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Kalendarz „Macierzy polskiej" wyszedł już z druku i w szeregu kalendarzy ludowych zajmuje wybitne miejsce, tak ze względu na swą część informacyjną, zawierającą najpotrzebniejsze wskazówki dla włościanina, w okolicznościach, w jakich się znaleść może, jak i ze względu na część literacką, zastosowaną ściśle do widnokręgu włościańskiego. Wśród utworów znajdujemy serdeczny wierszyk noworoczny Wł. Bełzy, dalej wiersz Rossowskiego „Przed bitwą", nowelkę Izyd. Kuncewicza „Maki" itd. W części ekonomicznej spotykamy kilka doskonałych artykułów, jak „Moralne i społeczne znaczenie pracy" Br. Łozińskiego, — „O pożyczkach włościańskich" Teofila Merunowicza, „Ogólne uwagi z gospodarstwa" Zygm. Gawareckiego itd. Nie pominięto również i działu historycznego, mamy bowiem tutaj wyjątek z „Odsieczy wiedeńskiej" i opis koronacji króla polskiego. W ogóle przyznać musimy, iż redakcja jest bardzo staranna i nie dziwi nas to, gdyż zajmował się nią p. Tadeusz Czapelski.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Z towarzystwa rolniczego. Dnia 11. bm. odbyło się posiedzenie komitetu krakowskiego Tow. rolniczego.

Najżywsze rozprawy wywołało pytanie, o ile preliminarz budżetu państwa na rok 1897 uwzględnia potrzeby rolnictwa krajowego. Żywe zaniepokojenie wśród członków komitetu wywołało niewstawienie w preliminarz funduszu na zakupno gruntu pod budowę gmachu dla studjum rolniczego, ofiarowanego rządowi na ten cel pod niezwykle korzystnymi warunkami przez radę miejską krakowską. Uchwalono starać się usilnie u rządu o pomyślne załatwienie tej sprawy jeszcze w bieżącym roku. Postanowiono również energicznie domagać się szybkiego otworzenia w Krakowie rolniczej stacji doświadczalnej.

W dalszym ciągu zajmowano się sprawozdaniem z ankiety mleczarskiej, której celem było zastanowić się nad sposobami podniesienia mleczarstwa w kraju, a w szczególności nad widokami założenia stowarzyszenia dla wywozu masła. Z powodu braku dostatecznych informacji o produkcji nabiału w Galicji nie można było powziąć ostatecznej uchwały. Stwierdzono jednak powszechnie potrzebę podniesienia jakości i jednolitości towaru na wywóz przeznaczonego, i uznano potrzebę podniesienia technicznej strony produkcji, aby dorównać wyrobom zagranicznym. Czynnikiem bardzo pożytecznym byłoby niezawodnie zakładanie mleczarń przy Kółkach rolniczych. Opowiadanie ks. Naturskiego, który przy Kółku rolniczem w Łękach założył pierwszą mleczarnię tego rodzaju w Galicji, i który sprawuje jej zarząd z niezwykłem poświęceniem, wywarło głębokie wrażenie na obecnych i przekonało wszystkich o potrzebie rozszerzenia działalności Kółek rolniczych także i w tym kierunku.

Najlepszym dowodem, jak trafną była myśl ks. Naturskiego, jest fakt, że mleczarnia w Łękach, mimo krótkiego swego istnienia, już wywołała naśladownictwo. I tak, dzięki inicjatywie p. Marszałkowicza, powstaje w Stroniach podobna instytucja. Również w Królówce stanie niebawem mleczarnia przy tamtejszem Kółku rolniczem, pod kierunkiem proboszcza ks. Pawlikowskiego. — Powodzenie i dobroczynne skutki przedsiębiorstw tego rodzaju nie ulegają wątpliwości, jeżeli tylko znajdą się pracowici ludzie, którzy zechcą stanąć na ich czele, a pod tym względem rokują dobre nadzieje słowa ks. Naturskiego, wyrzeczone przy obradach nad tą sprawą, a świadczące o niezwykle głębokiem odczuciu nowoczesnych prądów społecznych. Zdaniem jego, tej zbawiennej pracy podejmą się księża, gdyż ich zadanie nie ogranicza się do spraw czysto kościelnych, lecz sięga znacznie dalej.

W zrozumieniu wielkiej doniosłości tej sprawy dla naszego włościaństwa, komitet uchwalił wydać swym kosztem broszurę, zawierającą wskazówki dla zakładania mleczarń przy kółkach rolniczych.

Przy tej sposobności rozwinęła się w łonie komitetu rozprawa nad stanowiskiem i rolą kółek rolniczych w krajowym organizmie ekonomicznym. Uchwalono dążyć do zacieśnienia węzłów, łączących kółka i towarzystwa rolnicze, a środkiem do tego celu ma być ułatwienie kółkom wstępu do towarzystw rolniczych okręgowych przez zniżenie wkładek, wpisowego i t. d. W sprawie tej uchwalono zwrócić się z odpowiedniemi wnioskami do wydziału krajowego, zarządu głównego towarzystwa kółek rolniczych i wreszcie do towarzystw rolniczych okręgowych.

Wreszcie załatwiono cały szereg spraw administracyjnych, z których zasługuje na uwagę udzielenie subwencji towarzystwu rybackiemu w Krakowie i towarzystwu chowu drobin koni w Jarosławiu, ze względu na wielce pożyteczną działalność tych tych stowarzyszeń na polu popierania ubocznych gałęzi rolnictwa.

Ostatnie wiadomości.

Uwagi godną korespondencję z Wiednia — z nagłówkiem „Dokąd sterujemy?" — zawiera ostatni *Pest. Lloyd*. Proweniencja jej ta sama, co niemal wszystkich dotychczasowych od roku: ten sam znak autorski „z", jednakowa mniej lub więcej zaakcentowana przychylność dla obecnego szefa przedlitawskiego gabinetu. Ten drugi szczegół daje też enuncjacjom pana „z" piętno pewnego duchowego pokrewieństwa z przeważającemi chwilowo w łonie sfer rządzących tendencjami, można je uważać prawie za echo uczuć i myśli austrjackiego premjera. A w korespondencji, którą mamy przed sobą, autor usiłuje odsłonić rąbek tajemnicy, pokrywającej niedaleką przyszłość, raczej ów wewnętrzny proces polityczny, jaki się w tej połowie monarchji rozegra. Trafności uwag, wypowiadanych przy tej okazji przez korespondenta, niepodobna zaprzeczyć. I tak twierdzi on dość słusznie, że era wyłącznego panowania stronnictw narodowych w Austrji przeminęła — kwestje narodowościowe stają się kwestjami poszczególnych krajów, nie zaś państwa. Przyszłość nie przyniesie też walk konstytucyjnych lub narodowościowych, lecz reformy administracyjne, z pomocą których państwo może i musi działać na masy. Reformy w tym duchu, iżby każde indywiduum zbliżone zostało do organów państwowych, aby się przyzwyczaiło widzieć w tych organach nietylko przedstawicieli władzy, lecz także pomocy państwowej, takie reformy położą wybujałościom socjalizmu tamę skuteczniejszą, aniżeli najpiękniejsze teoretyczne dyskusje lub „ustawy ochronne". W tym kierunku wypada bardzo wiele zdziałać jeszcze w Austrji, której administrja nie posiada cechy ludowej. „Dlaczego np. zyskał antisemityzm tak wielkie sukcesy w Niższej Austrji? — zapytuje korespondent. — Ponieważ działał na lud przez księdza i nauczyciela, którzy obcują z ludem podczas gdy starosta zawsze tylko tronuje w obłokach. Posadzić tedy obok tego księdza itd., reprezentanta władzy państwowej, który rozumiałby mowę i potrzeby ludu, a w takim razie i antisemityzm i socjalizm radykalny zostałby conajmniej osłabiony. Powiadają, że hr. Badeni nosi się z myślą radykalnych reform administracyjnych. Jeśli to prawda, należy mu przyklasnąć, byle jeno nie dał się obałamucić komunałom politycznym."

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 19 listopada. (*Z komisji budżetowej*) Na wczorajszem posiedzeniu popierał p. Rutowski gorąco budowę kanału pomiędzy Dunajem a Odrą, podnosząc korzyść tego projektu dla wszystkich krajów koronnych.

Przy dyskusji nad pocztową kasą oszczędności domagał się ten sam mówca lokacji większych kapitałów w papierach galicyjskich.

Wiedeń 19 listopada. Posłowie do rady państwa z śródmieścia Wiednia pp. Exner, Kopp i Noske zwołali na wczoraj zgromadzenie wyborców. Exner usprawiedliwiał dalsze swoje pozostawanie w klubie lewicy, Noske zapowiedział swoje wystąpienie z tego klubu, co umotywował szczegółowo, a Kopp z powodu niedyspozycji nie pokazał się wcale.

Zgromadzenie przyjęło rezolucję, w której wyrażono życzenie, aby ci posłowie spowodowali rząd do jasnego zajęcia stanowiska wobec żądań niemieckich.

Pod koniec posiedzenia napadł prof. Singer na p. Exnera, iż tenże przyjął referat o fideikomisie Czartoryskich. Exner odpowiedział wśród burzliwych oklasków, że dzisiaj podjąłby się znowu takiego referatu, gdyż przez utworzenie tego fideikomisu zachowano dla Austrji wielkie karby artystyczne.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. listopada. *Fremdenblatt* zwraca się przeciwko podrażnionej mowie dzienników węgierskich z powodu nagłego wniosku p. Pattaia. Twierdzenie Węgrów, jakoby izbę posłów opanowało ugrupowanie się stronnictw wrogie Węgrom pod przewodnictwem Luegera, nazywa *Fremdenblatt* błędnem. Że z stronnictw umiarkowanych nikt nie przemawiał przeciwko wnioskowi, to przyczyną tego jest prawdopodobnie to, iż stronnictwa w przyjęciu czysto formalnego wniosku nie widziały żadnej poważnej akcji.

W każdym razie jednak animozja przeciwko Węgrom nie była tutaj miarodajną. W duchu Luegera z pewnością izba uchwały nie powzięła, a zresztą postarał się hr. Badeni, aby każde ostrze przeciwko Węgrom usunąć. Uznajemy poczucie własnej godności u Węgrów i obronę ich interesów, życzymy sobie jednak, aby nam tak samo postępować pozwolono.

W końcu apeluje *Fremdenblatt* do prasy węgierskiej, aby powróciła do spokojnego tonu i tendencyjną nieprzyjaźń dla Węgrów odróżniała od strzeżenia interesów austrjackich. Wtedy Węgrzy nabiorą lepszego wyobrażenia o sile tych żywiołów, które izbę posłów austrjackich prowadzą rzekomo do walki przeciwko nim.

Berlin 19. listopada. Dalszy ciąg dyskusji parlamentarnej w kwestji porucznika Brüsewitza odbędzie się jutro. Oczekiwane są dalsze ataki na rząd, które zapewne odniosą skutek, gdyż minister wojny Gossler zadebiutował z swą mową w obronie honoru oficerskiego bardzo nieszczęśliwie.

Berlin 19. listopada. *Kreuz Ztg* oświetla w liście z Wiednia rzekomą przewagę Polaków w Austrji i stwierdza, stosownie do prawdziwego stanu rzeczy, iż Polacy, którzy w Austrji tworzą czwartą część ludności, na wyższych posadach urzędniczych prawie wcale nie są reprezentowani.

Między 8 ambasadorami niema ani jednego Polaka, z 16 posłów tylko jeden jest Polakiem, między inspektorami oddziałów wojsk i komendantami korpusów tylko jeden Polak. Wśród bośniackich wyższych urzędników niema ani jednego Polaka, z 8 ministrów jest tylko 2 Polaków, trzeci (dr. Rittner) jest specjalnie galicyjskim, z 14 namiestników jeden Polak. We wszystkich najwyższych trybunałach niema ani jednego Polaka prezydenta lub wiceprezydenta. Z 7 prezydentów senatu jeden jest Polakiem, z 24 szefów sekcyjnych 2, z 14 dyrektorów skarbowych krajowych 2, z 14 wiceprezydentów namiestnictwa jeden Polak. Z radców dworu i radców ministerjalnych zaledwie dziesiąta część Polaków.

W końcu dowodzi *Kreuz Ztg*, iż obecnie w Austrji tylko Polak możliwy jest na szefa gabinetu.

Berlin 19 listopada. Wczoraj ratyfikowano traktat handlowy niemiecko-japoński oraz podpisano ugodę niemiecko francuską w kwestji importu do Tunisu.

Berlin 19. listopada. W kołach dyplomatycznych wywarły onegdajsze oświadczenia rządu w parlamencie i cały przebieg dyskusji zadawalające wrażenie, z zwłaszcza stanowczy nacisk, położony na utrzymania polityki trójprzymierza.

Przyjazne Bismarckowi *Leipziger Nachrichten* zamieszczają nową rewelację, stawiając pytanie: „Czy Włochy nie zawarły już w roku 1891 podobnego traktatu kontrasekuracyjnego?"

Rzym 19 listopada. Wskutek zawartego z Menelikiem pokoju, rozporządza Rudini w parlamencie imponującą większością. Opozycja przycichła. Zapewniają, iż Rudini, po załatwieniu najważniejszych przedłożeń, rozwiąże izbę i rozpisze nowe wybory w styczniu.

Paryż 19. listopada. W izbie interpelował Castelin rząd w sprawie Dreyfusa i żądał, aby rząd przeszkodził wznowieniu tej sprawy na korzyść zdrajcy, a natomiast ukarał tych, którzy mu chcieli pomódz do ucieczki.

Méline oświadczył, iż rząd w każdym razie spełni swój obowiązek, poczem przyjęto porządek dzienny rządowy jednogłośnie.

Petersburg 19. listopada. Komisja, obradująca nad reformą ustroju adwokatury, uchwaliła utworzenie rady obrończej w Warszawie (na okręg izby sądowej warszawskiej). Projekt odpowiedni wniesiony będzie do rady państwa.

Prezesem warszawskiej komisji do spisu ludności ma być mianowany senator Jawreinow.

Stambuł 19. listopada. Ormjanie wybrali swoim patrjarchą biskupa Ormanjana, który był dawniej jezuitą i przed dziesięciu laty przyjął wiarę grecką. Wybory odbyły się spokojnie.

Wiedeń 19. listopada. Według *Wiener Allg. Ztg.* ma być „stowarzyszenie urzędników, podurzędników i pomocników kolejowych" rozwiązane. Na czele jego stał rewident kolei państwowych Schnepf, obecnie przeniesiony do Linzu. Stowarzyszenie skłaniało się ku tendencjom socjalno demokratycznym.

Wiedeń 19. listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Proboszcz katedralny gr. kat. kapituły przemyskiej ks. Konstanty Czechowicz, mianowany gr. kat. biskupem przemyskim.

Wiedeń 19. listopada. *Neues Wiener Tagblatt* dowiaduje się z Berlina, że rząd rosyjski zamierza poczynić kroki, ażeby skłonić księcia Bismarcka do odwołania twierdzenia, jakoby car Aleksander II. wyraził w roku 1876 we własnoręcznym liście zamiar wypowiedzenia wojny Austrji. Taki list nie istnieje.

Buda-Peszt 19. listopada. *Neues Pester Journal* napada gwałtownie na hr. Badeniego, zarzucając mu, iż nie miał najmniejszego prawa do wyrokowania o artykule *Nemzetu*.

Egyetertes wyraża nadzieję, że rozpoczęta przez Luegera akcja doprowadzi nareszcie do rozdziału obu państw.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19 listopada

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364 62, Węg. Kredyty 402 —, Anglobanki 153 25, Wiedeński „Bankverein" 256 50, Unjony 290. —, Laenderbank 244·75 Sztaatsbany 353·50, Lombardy 97 75, Elbethale 273 50, Kolej północno-zachodnia 267 50, Tytuniowe 151·50 Rima 235·50, Alpiny 84 50 Renta majowa 101 35, Węg. renta koronowa 99 20, Losy tureckie 49 40, Marki niemieckie 58 82.

TELEGRAF GIEŁDOWY.

Wiedeń. dnia 19 listopada godz. 2 min. —.

Akcje kred	364·87	Gal. obl. prop.	97 10
Alpiny	84 50	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	402 25	Akcje tytun.	151·50
Anglobanki	153 75	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	290·50	Elbethale	273 25
Ludwiki	— —	Länderbanki	245·—
Nordbany	— —	Renta zł. węg	122·15
Lombardy	97 25	Bankvereiny	256 50
Losy tureckie	49 80	Wspólna renta p.	— —
Staatsbany	353·—	Ruble	128 —
Czerniowieckie	286 50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 19. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385 — do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·30. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97 60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98 10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102 70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105 — do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 — do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 — do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9 50 do 9 60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28 30 100 marek niem. 58·60 do 59 —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 listopada 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. Cichocki z Podola ros. M Lisowiecki z Chłopic. B. Porwy Zakiej z Krakowca. A. Rajchman z Warszawy. O. Senff z Oedenburga. W. Serravallo z Tryjestu. J. Deutsch z Buda-Pesztu.

N A D E S Ł A N E

Drobne ogłoszenia.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	3.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.23	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.